

Zofia Sulikowska-Zegan

WSPOMNIENIE O JERZYM UDZIELI

Sięgam pamięcią daleko wstecz. Jurek był moim kuzynem, trochę ode mnie starszym. Moja matka i jego ojciec byli rodzeństwem. Kontakty rodzinne układały się serdecznie i blisko. Mieliśmy z Jurkiem wspólnego dziadka, Seweryna Udzielę, znanego etnografa, założyciela Muzeum Etnograficznego w Krakowie, które dziś nosi jego imię.

Dziadek z liczną rodziną mieszkał w Krakowie, a ja, jako dziecko, mieszkałam u niego wraz z moimi rodzicami. Przyjeżdżał do nas Jurek ze swoją matką. Był niespokojnym chłopcem, o rozsadzającym go temperamentem, z niezwykłymi pomysłami, których realizacja nie zawsze miała łagodny przebieg. Utkwił mi w pamięci pewien wieczór, kiedy to Jurek włożył swoje małe nogi, razem z bucikami, do butów z cholewami mojego ojca. Mógł mieć wówczas około ośmiu lat. Pomimo ostrzeżeń starszych biegał po domu, po czym okazało się, że butów zdjąć nie można. Zeszli się wszyscy domownicy, próbując wyciągnąć nogi dziecka z cholew. Na próżno. Zjawił się dziadek Seweryn i z poważną miną oświadczył, że trzeba uciąć nogę, aby zdjąć buta.

— Nie chciałeś słuchać starszych, więc musisz ponieść karę — surowo upominał dziadek.

Jurek szlochał i równocześnie w głos płakała ciocia Hela, jego matka, a także dziadkowa gosposia, Wikta, która Jurka lubiła. Wtem wszedł mój ojciec, którego Jurek bardzo się bał. Po dłuższym wysiłku wyciągnął mu nóżki z butów. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Dorastaliśmy. W latach trzydziestych ojciec Jurka, także Seweryn Udziela, profesor i dyrektor gimnazjum w Jarocinie, przeniósł się na takie samo stanowisko do Myślenic. Często spędzaliśmy wakacje u wujostwa. Jurek przywiązywał mnie warkoczami do stołka, opuszczał moje lalki z piętra do ogrodu, wiążąc je sznurkami za szyję. Okrzyki w rodzaju: „Zojdka - niedojdka” i w rewanżu: „Jurek - ogórek, kiełbasa i sznurek” były na porządku dziennym. Jednak, gdy któryś z kolegów dokuczał mi, Jurek zawsze stawał w mojej obronie. Lubiliśmy się — i tak było całe życie.

Rok 1939 — wojna! Rodzina Jurka, tak po mieczu, jak i po kądzieli, ma bardzo bogate patriotyczne tradycje. W czasie II wojny ojciec Jurka został pełnomocnikiem rządu do spraw tajnego nauczania w powiecie myślenickim. Wizytował tajne komplety i uczestniczył w konspiracyjnych maturach, jeżdżąc po powiecie. Zaziębił się i wkrótce zmarł na gruźlicę płuc.

Jurek stracił także dwóch starszych braci, którzy zostali zamordowani przez gestapo. Najstarszy — Seweryn (imię to powtarza się, gdyż jest nadawane w kolejnych pokoleniach zawsze najstarszemu synowi) — był prawnikiem, Naczelnikiem Sądu w Jabłonkowie na Zaolziu, działał w czasie okupacji w Krakowie jako Komendant Szarych Szeregów. Drugi brat, Zygmunt, świetnie zapowiadający się poeta i pisarz, został rozstrzelany przez Niemców w Forcie Krzesławickim pod Krakowem wraz z grupą inteligentkiej młodzieży myślenickiej. Należał do Związku Walki Zbrojnej.

Jurek od początku wojny mieszkał w Krakowie, najpierw u moich rodziców w Podgórzu

(dzielnica Krakowa), potem u swojego kolegi, Olka Błogowskiego. Tutaj w roku 1941 ukończył szkołę (Fachschule für Bauwesen), którą zaczął rok przed wojną jako Państwowy Instytut Techniczny — Wydział Budownictwa. Chroniąc się przed wywozem na przymusowe roboty do Niemiec, pracowaliśmy razem w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie przy ul. Batorego 3. Jurek w dziale gospodarczym, jako technik budowlany. Był związany z działalnością Związku Walki Zbrojnej, przekształconego niebawem w Armię Krajową.

Był rok 1943. Wiosna. Jurkowi grunt palił się pod nogami. Musiał uciekać. Dokąd? Jak wyostać się z niesamowicie pilnowanego kraju? I tu w pomoc przyszła Jurkowi jego fantazja, niezwykle pomysły, temperament, odwaga. Miał rozkaz zniknąć — to zniknął. Zgłosił się do prac budowlanych, prowadzonych rzekomo w Serbii przez firmę „Ferret”.

— Z Serbii jest bliżej do Turcji — rozumował — i dalej można przedzierać się do Wojska Polskiego na Zachodzie.

Był to początek jego koszmarnych przeżyć wojennych. Złapany na granicy tureckiej, po wielu więzieniach i obozie koncentracyjnym w Bułgarii, został wywieziony do karnego obozu pracy pod Watten w departamencie Nord we Francji. Ucieka stamtąd wraz z towarzyszami i z pomocą tajnej organizacji dostaje się do Hiszpanii, gdzie wykonuje plany bunkra, przy budowie którego byli przymusowo zatrudniani w Watten. Plany te wręcza pracownikowi polskiego wywiadu w Barcelonie. Następnie, dzięki dalszej pomocy ruchu oporu, przedostaje się przez Portugalię do Gibraltaru. Tu wstępuje do Polskiego Wojska. Po parumiesięcznym pobycie w północnej Afryce (Oran, Algier), zostaje przeniesiony do Anglii, do Polskiego Lotnictwa w RAF-ie. Koniec wojny zastaje go w randze kaprała angielskiego. Na temat swych wojennych przeżyć Jurek napisał świetną książkę, wydaną rok przed jego śmiercią, tj. w 1998 roku, pod tytułem „Nie ma zielonych światła”. Wcześniejsza publikacja tej książki była niemożliwa. Jurek cieszył się, że doczekał tego wydania.

Za działalność wojenną odznaczony został Medalem Lotniczym, medalem wojennym „War Medal 1939-45” oraz Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nadanym mu w roku 1992.

Po skończeniu wojny Jurek wrócił do domu w 1946 roku. Jego powrót graniczył z cudem. Spacer po Rynku krakowskim w towarzystwie Jurka i jego współtowarzysza przeżyć wojennych, Rafała (Andrzeja Lubelskiego) — dwóch przystojnych, opalonych, wysokich na metr dziewięćdziesiąt młodzieńców w mundurach lotniczych — był źródłem zazdrości niektórych moich przyjaciółek. Tymczasem na Jurka czekała wiernie koleżanka z ławy szkolnej — Ela, z którą zaręczył się jeszcze przed zanurzeniem w koszmar wojny. Pobrali się w niedługim czasie. Byłam u nich we Wrocławiu, gdzie Jurek studiował na Politechnice architekturę i równocześnie pracował na utrzymanie rodziny, bowiem w wysuniętej szufladzie komody leżała już parumiesięczna córeczka, Małgosia.

Potem, po skończonych studiach, Jurek podjął pracę w Częstochowie, gdzie zamieszkał razem z żoną i już dwiema córkami — Małgosią i Dorotką. Wydawało się, że wreszcie zaświeciło słońce na trudnej drodze Jurkowego życia. Tymczasem nagle umiera jego córeczka Małgosia. Miała dziewięć lat. Udzieliwie uciekają z Częstochowy — nie chcą żyć wspomnieniami. Przenoszą się do Nowego Sącza. Jurka ciągną góry. Całe życie świetnie jeździł

na nartach, dużo chodził turystycznie, a poza tym jego korzenie — po ojcu — sięgają wsi Kamienicy w Gorcach, gdzie jeszcze dziś znajdziemy przysiółek zwany Udzielówką. Prapradziad Jurka wywędrował stamtąd do Starego Sącza. Dziadek Seweryn chodził tu do podstawowej szkoły, o czym przypomina jego nazwisko, umieszczone na pamiątkowej tablicy szkolnej wśród zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej ludzi. Jego związki ze Starym Sączem podkreśla też nazwa Muzeum Etnograficznego w starosądeckim „Domu na Dółkach”, które nosi imię Seweryna Udzieli.

Jurek wrócił. Wrócił w te okolice, z których wyszli jego dziadowie. Postanowił wybudować swój wymarzony dom w Muszynie na Złockiem, które urzekło go swym położeniem. Zawsze był wrażliwy na piękno przyrody, barwy, światło oraz architekturę tego regionu. Powrócił też do swojej młodości — malarstwa akwarelowego. Wśród jego nauczycieli w młodości byli: artysta malarz J. Krzyszkowski, prof. Witold Rzegociński, prof. Karol Tichy. W czasie studiów w Politechnice Wrocławskiej rysunku i malarstwa uczył się u prof. Stanisława Penkalskiego oraz u prof. Dobrosława Czajki. Jako artysta spełniał się w technice akwarelowej.

Dom rósł i rozwijała się również twórczość malarska Jurka. W roku 1971 został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, będąc już wcześniej członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich. W swoim dorobku artystycznym ma około czterdziestu indywidualnych wystaw malarstwa akwarelowego oraz uczestnictwo w kilkunastu wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą. Te ostatnie to: Sydney, Australia — Bicentennial Art Award Exhibition (1988), Cessis, Sydney — Ballmoral Galerie M. Jeffery (1989), Łotwa — Muzeum (1993), Mohylew, Białoruś — Muzeum (1997).

W Nowym Sączu Jurek pracował na stanowisku architekta powiatowego, doglądając równocześnie budowy swojego domu w Złockiem. Pomagała mu w tym przyjaciółka naszej rodziny, Marysia Radwańska, która była prawdziwym duchem opiekuńczym, nie tylko w kłopotach budowlanych, ale i zdrowotnych rodziny oraz artystycznych Jurka. Będąc osobą wrażliwą na sztukę, mającą ciekawe kontakty ze środowiskiem artystycznym w Krakowie, pomagała Jurkowi w urządzaniu jego licznych wystaw malarskich w wielu miastach i w organizowaniu ciekawych plenerów.

Czas biegł nieubłaganie, zbliżając Elę i Jurka do emerytury. W końcu przenieśli się całkowicie z Nowego Sącza do Złockiego. Do końca życia byli oboje urzeczeni pięknem Ziemi Muszyńskiej. Tu czuli się u siebie.

Często bywałam wraz z rodziną w Złockiem, które też zauroczyło mnie swoimi górami. Jurek pragnął urządzać u siebie spotkania rodzinne, zapraszając wielu krewnych rozsianych po całej Polsce. Atmosfera domu, tworzona przez miłą, mądrą, spokojną żonę Jurka, Elę, oraz pełnego temperamentu, niepokojącego życiowego i po-

mysłów pana domu, była interesująca i przyciągała nie tylko rodzinę, ale również licznych przyjaciół, także ludzi sztuki i nauki z Krakowa i Wrocławia. Spotkać można było u Udzielów w Złockiem między innymi panów: Konstantego



Olechnowicza — architekta i malarza z Wrocławia, Antoniego Kawałko — malarza, architektów — Jana Antoniewicza i Remiego, a także prof. Zipsera — wszystkich zaprzyjaźnionych z domem. Bywał tu również ksiądz prof. Józef Tischner. Ksiądz profesor napisał wstęp do katalogu wystawy akwarel Jurka w Nowym Sączu. Cytuję: *Artysta jest z wykształcenia architektem. Dlatego uczy nas architektury. Wydobywa na jaw konstrukcję chalup i kościółków. Ale nie tylko. Powoli z tej konstrukcji wylania się jakaś intymna konstrukcja świata. Świat jest konstrukcją form i barw. Drzewa. Trawy. Strumienie. Konstrukcja świata jest przeźroczysta. Poza tą konstrukcją można przeczuć obecność Boga. Gdyby nie ta obecność i gdyby nie to przecucie, ten świat nie byłby domem. A jest. Trudno uwierzyć, że wszystko to minęło. Została córka Dorota, która po ojcu odziedziczyła wrażliwość artystyczną i zdolności literackie. Znikł gwar tego ciekawego domu i spokojny uśmiech Eli, odszedł Jurek pełen planów i wspomnień.*

To był jednak nieprzeciętny człowiek.

Dorota Udziela-Groszkowa

TRWAJ

Kiedy jesteś tak mały, tak małeńki,
że trzeba się schylać, aby cię dostrzec
trzeba cię poszukać
Trwaj
lecz oczy podnoś ku górze,
w oczekiwaniu na tego, który cię odnajdzie.

Kiedy jesteś tak duży,
taki mocny i silny,
że każdy z daleka cię dojrzy
Trwaj
lecz oczy spuszczań i szukaj
w nadziei, że może kogoś odnajdziesz.